

Katarzyna Depta-Garapich

Slade School of Fine Art University College London

ORCID 0009-0006-5991-145X

Album rodzinny



„Tego ci tylko brakło, nalożnico podła,
Ażeby przez twój połów świat ujrzał dowodnie
Poniżenie Junony i Jowisza zbrodnie?
Lecz nie ujdiesz bezkarnie, zniszczę twe powaby,
Dla których władca niebios był zanadto słaby!”
To rzekłszy, nieszczęśliwą porywa za włosy
I tarza ją po ziemi; ta wznosi w niebiosy
Ręce, co czarną sierścią sromotnie porosły,
A w końcach palców ostre pazury się wzniosły.
(Owidiusz, *Przemiany*, ks. II, *Kallisto*)

Moi rodzice uwielbiali góry. Oboje regularnie odwiedzali Podhale jeszcze w dzieciństwie ze swoimi rodzicami. Najstarsza z rodzinnych „górskich” fotografii przedstawia moją babcię Antoninę stojącą przed drewnianym domem. Na rękach trzyma niemowlę, mojego ojca. Dziecko ubrane jest w biały, futrzany kombinezon, widać tylko jego twarz i rączki. Jest zima 1945 roku. Inne zdjęcie przedstawia moich dziadków z moją mamą. Mama ma trzy lata, a zdjęcie podpisano – „Dolina Kościeliska, 1952”. Jednak to zupełnie zwyczajne rodzinne zdjęcie przedstawia jeszcze jedną osobę. To niska postać, jedynie o głowę wyższa od mojej mamy, od stóp do głów ubrana w kostium białego niedźwiedzia. Miejscowe dziecko przebrane za zwierzę, by zapewnić atrakcję turystom, a rodzinie dochód. Przebranie jest prymitywne, nie przypomina w niczym ani lokalnie występującego niedźwiedzia brunatnego, ani odległego niedźwiedzia polarnego. Jest czyimś wyobrażeniem, niezdatną próbą przedstawienia czegoś, co było blisko, a równocześnie pozostawało bardzo odległe, czegoś, co dana osoba mogła widzieć, ale bardziej prawdopodobnie znała tylko z opowieści.

Moi rodzice zmarli w dokładnie rocznym odstępie od siebie, w trakcie pandemii. Doświadczenie podróży w pandemicznym świecie było prawie surrealne. Puste lotniska i samoloty. Rozciągnięty w czasie i przestrzeni jeden wielki *ghost town*. Po ich

śmierci przejrzałam rodzinne archiwum: całe pudła fotografii, dokumentów. W osobnym pudle były slajdy i czarno-białe negatywy zdjęć zrobionych przez mojego ojca średnioformatowym aparatem w latach 70. Pomiędzy tymi negatywami cała rolka z wycieczki w Tatry. Migawki z mojego wczesnego dzieciństwa. Negatywy były pogięte i uszkodzone. W sumie nie było na nich zbyt wiele widać. Ostrożnie je wyprostowałam – tak, że dało się je zeskanować. Przez całe tygodnie czyściłam i rekonstruowałam skany, zanim krajobraz i, co najważniejsze, postaci przybrały znajome kształty. Powoli zaczęła się formować historia, a ja zaczęłam przerysowywać moich rodziców na fotografiach w niedźwiedzie. Niedźwiedź pojawił się jako metafora stanów przejściowych pomiędzy dzieciństwem i dorosłością, przestrzeni pomiędzy życiem i śmiercią, pomiędzy ludźmi i osobami pozaludzkimi, pomiędzy człowiekiem i zwierzęciem, mitem i rzeczywistością.

Na rodzinne archiwa składają się zdjęcia, przedmioty, wspomnienia. Historie, które musimy zbudować z małych kawałków, szukając sensu własnego istnienia i miejsca w świecie. Jedna z najstarszych rodzinnych fotografii przedstawia moich pradziadków Marię i Stefana Skibińskich. Zdjęcie zrobiono około 1904 roku w Juzówce, dzisiejszym Doniecku. Historia Doniecka zaczyna się w połowie XIX wieku, kiedy to majątny Walijczyk John Hughes zawiera kontrakt z Imperium Rosyjskim na budowę huty pozwalającej na produkcję torów kolejowych na pustych przestrzeniach naddnieprzańskich stepów. Hughes, wraz z blisko setką wykwalifikowanych robotników i rodziną, porzuca Londyn i w 1869 roku zakłada osadę, która od usłowiańskiego wersji jego nazwiska zostaje nazwana Juzówką. Osada bardzo szybko się rozwija, przyciąga ludzi z całej Europy i w ciągu dwudziestu lat staje się stolicą dużego zespołu przemysłowego. Nieodległa miejscowość Konstantynówka także stanowi ważne centrum rozwoju regionu. Moja prababka Maria Piekarska rodzi się w 1885 roku w Konstantynówce w rodzinie majątnych kupców przybyłych z terenów historycznej nowogrodziny. Maria wychodzi za mąż za Stefana Skibińskiego, który pojawia się w okolicy jako wykształcony w Belgii specjalista od hutnictwa, zatrudniony w założonej przez Belgijskie Towarzystwo Przemysłu Szklarskiego i Chemicznego hucie szkła w Konstantynówce. Maria jest bogatą mieszczanką, właścicielką rozlewni wódek i wina.

Sielanka nie trwa długo, wzrasta niezadowolenie społeczne i w 1905 roku przez region przelewa się fala przemocy. W nieznanych okolicznościach umiera Stefan Skibiński, osierocając moją nowo narodzoną babcie Antoninę. Maria szybko wychodzi ponownie za mąż za innego pracownika belgijskiej huty szkła – Władysława Bursztynowskiego. W 1917 roku Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa kładzie kres wielokulturowemu eksperymentowi, który zainicjował uprzemysłowienie dzikich stepów, a międzynarodowa burżuazja ucieka w dramatycznych okolicznościach. Dzisiaj, ponad sto lat później, staram się zrekonstruować i opowiedzieć sobie historię rodzinną. Wyobrażam sobie moją prababkę Marię, wyciągniętą z jej komfortowego życia w Konstantynówce do rozległego lasu porastającego dzisiejsze tereny graniczne pomiędzy Polską, Ukrainą, Słowacją i Rumunią. Pociąg, którym na zachód podróżowała Maria i jej rodzina, zatrzymany został po drodze, prawdopodobnie jeszcze w Rosji, blisko granicy z Austro-Węgrami oraz linii frontu. Co było celem ich podróży, nie jest pewne, ale ewidentnie chcieli wydostać się z ogarniętej rewolucją Rosji. Wybrali trasę kolei częściowo zbudowaną kilkadziesiąt lat wcześniej przez Walijczyków – z Konstantynówki do Juzówki, stamtąd przez Mariupol

do Odessy, dalej w stronę Kamieńca Podolskiego i wreszcie Lwowa. Maria ani żadne z jej dzieci nigdy nie opowiedziały, co się dokładnie wydarzyło, kto ich zatrzymał i gdzie, jak wyglądała ich ucieczka. Wiemy tylko, że rodzina ledwie uszła z życiem, porzucając cały dobytek, który wieźli w siedmiu wagonach pociągu. Moja babcia Antonina, najstarsza z rodzeństwa, miała zaledwie dwanaście lat, a najmłodsze z czwórki dzieci – siedem.

Historia rodzinna przedstawia różne wersje tej dramatycznej ucieczki. Jedna z nich mówi o tym, że bląkająca się po lesie rodzina Marii znalazła bezpieczne schronienie w opuszczonej gawrze niedźwiedziej. Jest późna jesień 1917 roku lub początek 1918. Rodzina znika z powierzchni ziemi na całe tygodnie. Gdy wreszcie wynurzają się z lasów wschodniej Galicji, reprezentacyjne niegdyś futra, w których wyruszyli w drogę z dalekiej Konstantynówki, pokryte są błotem, a oni sami przypominają bardziej liniejące na wiosnę niedźwiedzie niż mających niedawno ludzi. Ich jedyny bagaż stanowi mała walizeczka, w której są najważniejsze rzeczy: dokumenty, pliki papierowych carskich rubli oraz dosłownie kilka fotografii – jedyny rzeczowy dowód na utracone właśnie życie. Utopijny raj na dalekich stepach zniknął na zawsze, a moja prababka do końca życia powtarzała, że aby przetrwać w lesie, wszyscy zamienili się w dzikie zwierzęta.

Ciemna była w pobliżu kościoła jaskinia,
 W twardej opoce, czasu potęgą wykuta,
 Miejsce to było święte. Tam pięknnością dłuta
 Sławne bogów posągi przynoszą:
 Tę grotę świętokradzką skazili rozkoszą.
 Bogi wzrok odwracają, Cybela już nie wie,
 Czy ich w Styksu otchłaniach pograżyć ma w gniewie.
 Kara lekka się zdaje, w lwy zmienia zuchwalce,
 Szyje grzywa okrywa, uzbraja ich palce,
 Grzbiet im twardnieje, wściekłość ich oczy rozżarza,
 Długi ogon za nimi po piasku się tarza,
 Moc cała w piersiach; ryczą, bo mówić nie mogą.
 Las jest ich strzeżą, wszystkich napawają trwogą.
 (Owidiusz, *Przemiany*, ks. X, *Atlanta*)

Tworząc własną mitologię rodzinną, nie mogłam się oprzeć pokusie wykorzystania motywu przemiany człowieka w zwierzę, a w szczególności przemiany w niedźwiedzia. Niedźwiedź, najgroźniejszy i największy drapieżnik naszej strefy klimatycznej, tradycyjnie uchodził za istotę transgresyjną – podkreślano jego podobieństwo do człowieka. W wielu kulturach europejskich uważano go za króla zwierząt, nim za sprawą chrześcijaństwa został zdetronizowany przez importowanego z południa lwa. Przypisywano mu z jednej strony niezwykłą moc, równocześnie był też ucieleśnieniem diabelstwa. Na jego negatywny wizerunek wpłynął święty Augustyn, który – przy ogólnej niechęci do zwierząt – ze szczególną zajadłością odnosił się do niedźwiedzia, nazywając go wprost diabłem – *ursus est diabolus*. Dla świętego Augustyna właśnie antropomorficzne cechy wyglądu niedźwiedzia stanowiły o jego diabelstwie. Włochata bestia stojąca na dwóch nogach była nikkzemną karykaturą stworzonego na obraz i podobieństwo boże człowieka.

Dodatkowo od czasów starożytnych panowało, utwierdzone przez Pliniusza, przekonanie, iż niedźwiedzie uprawiają seks na modłę ludzką, twarzą w twarz. Oczywiście była to fantazja, jednak wstręt, jaki u świętego wzbudzał niedźwiedź i inne zwierzęta, ustanowił hierarchiczną strukturę chrześcijańskiego podejścia do świata natury jako czegoś podległego istocie wyższej, czyli człowiekowi.

W czasach ekspansji chrześcijaństwa na rozległe tereny krajów północnoeuropejskich, ale też na wschód, na przełomie pierwszego tysiąclecia, popularnie występujące podówczas w całej Europie niedźwiedzie masowo tępiono. Systematycznie zwalczano ślady statusu, jakim cieszył się niedźwiedź jako protagonista licznych legend założycielskich wojowniczych rodów. Powszechne zastępowanie pogańskich tradycji świętami chrześcijańskimi znalazło też zastosowanie w próbach unicestwienia kultów związanych ze zmianą pór roku – a zwłaszcza z usypianiem natury późną jesienią i jej przebudzeniem na wiosnę. Niedźwiedź, zwierzę o wyjątkowych zwyczajach, przez swój tryb życia w jakimś sensie reprezentował nadejście zimy, a potem wiosny. Był zwierzęciem przemiany i sam podlegał przemianie. Na kalendarz hibernacji niedźwiedzia nakładają się dwa ważne święta. Obchodzony 11 listopada dzień świętego Marcina oraz związane z zakończeniem cyklu świąt Bożego Narodzenia i końcem karnawału święta Ofiarowania Pańskiego i Matki Boskiej Gromnicznej obchodzone 2 lutego.

W mitologii greckiej, pełnej opowieści o metamorfozach i transgresjach, występują dwie wyjątkowe historie związane z niedźwiedziem. Obie są historiami kobiet. Pierwsza z nich to opowieść o Kallisto, pięknej nimfie z otoczenia Artemidy, ofierze gwałtu przemienionej następnie w niedźwiedzia. Artemida, bogini wszystkiego, co dzikie – natury, zwierząt i polowania, której jednym z wielu atrybutów jest niedźwiedź, działa pod wpływem impulsu. Wścieka się, gdy odkrywa, że jej ulubiona Kallisto, która w służbie bogini ślubowała dziewictwo, jest w ciąży. Przed przemianą Kallisto rodzi syna – Arkasa, który nigdy nie poznał swojej matki, lata później, w trakcie polowania, staje twarzą w twarz z niedźwiedzicą. Zeus, bezpośredni sprawca tych nieszczęść, żeby udaremnić matkobójstwo, przemienia Arkasa w niedźwiedzia, po czym oboje, matkę i syna, rzuca na niebo, gdzie widzimy ich jako konstelacje Wielkiej i Małej Niedźwiedzicy. Druga historia dotyczy Atlanty.

U Owidiusza występują dwie bohaterki o tym imieniu: Atlanta beocka i Atlanta arkadyjska. Według arkadyjskiej tradycji Atlanta była córką królewicza Iasosa z Tegei. Jako niechciane dziecko (dziewczynka, a nie wyczekiwany chłopiec, następca tronu) zostaje porzucona w lesie, gdzie wykarmia ją niedźwiedzica. Atlanta dorasta w dzikości, jest podopieczną Artemidy, której ślubuje dziewictwo. Będąc młodą dziewczyną, sławę zdobywa podczas polowania na dzika kalidońskiego zabitego jej strzałą. Atlanta beocka z kolei słynie z umiejętności niezwykle szybkiego biegania. Konkurentom do swojej ręki proponuje zawody – ten, kto ją prześcignie, zostanie jej mężem, a tych, którzy jej nie dogonią, czeka śmierć. Oczywiście znajduje się śmiałek, który zdobywa ją niejako podstępem, rzucając biegnącej dziewczynie pod nogi złote jabłka. Opowieść o niej kończy się historią szalonej, nieopanowanej namiętności, prowadzącej do świętokradczej transgresji, za sprawą której i ona, i jej ukochany przemienieni zostają w lwy. W mitach tych ciekawy jest absolutny brak wpływu bohaterek na ich własny los, przemiana w zwierzę dokonuje się z czyjejś woli. Wszystkie są ofiarami nieopanowanych żądz

i zemsty bogów. Wszystkie związane są z lasem, przyrodą, gdzie formuje się ich dzika, nieokiełznana natura. Równocześnie, nawet jako majestatyczne zwierzęta, są w pewnym sensie zupełnie bezbronne.

Seria prac zatytułowana *Album rodzinny* zaczęła powstawać w momencie, gdy w dość dosłowny sposób chciałam znaleźć odpowiedź na pytanie: co mam po rodzicach? Poszukiwania rozpoczęte jako czysto materialne, bardzo szybko przerodziły się w egzystencjalne. Wraz ze znikaniem obrazu rodziców w mojej pamięci zaczęły pojawiać się w ich miejsce niedźwiedzie. Akt zamalowania, zakrycia ich postaci na zdjęciach wydawał mi się na początku aktem prawie barbarzyńskim. Odkrycie częściowo nieznanymi, czarno-białych negatywów z wycieczki w Tatry spełniło funkcję koniecznego katalizatora. Na większości zdjęć widać moją mamę, podczas gdy ojciec pozostaje schowany za obiektywem aparatu. Nie jestem w stanie zidentyfikować momentu, w którym postanowiłam przerysować mamę w niedźwiedzia. Jedna z pierwszych prac z tej serii przedstawia stojącego niedźwiedzia, trzymającego na rękach małe dziecko. To praca dla mnie szczególna. Niedźwiedź stoi na podjeździe bliżej nieokreślonej posesji, bezpośrednio za nim widać drewnianą szopę. W tle rysuje się rozmyty krajobraz górski, linia gór miesza się z chmurami. Niedźwiedź wygląda niemal tak, jakby był utkany z nicości, z tej samej materii, co odległe chmury. Dziecko się nie boi, widać, że zwierzę trzyma je mocno i pewnie. Jednak wokół niedźwiedzia tworzy się aura niepewności, bezbronności wręcz. Porównując oryginalne zdjęcie z rysunkiem, widzę w mamie dokładnie tę samą niepewność, która przebija z rysunku niedźwiedzia. Żadne z pozostałych zdjęć nie uchwyciło jej w takim momencie, nie odsłoniło w tak wyraźny sposób jej wrażliwości i bezradności, jaką widziałam w niej, gdy wycieńczona chorobą powoli zniknęła. Próbowałam odnaleźć wszystkie miejsca sfotografowane przez mojego ojca w latach 70.: okolice Bukowiny, Białki, Jurgowa, Rzepisk, Brzegów, Czarnej Góry. Zachodnie i Wysokie Tatry. Mniej więcej w tym samym czasie zaczęłam też szyc strój niedźwiedzia dla siebie. Z białej owczej skóry, anatomicznie niepoprawne wyobrażenie zwierzęcia. Zrobiłam też pierwszy zestaw niedźwiedziich pazurów. W zamyśle – performatywnych obiektów rzeźbiarskich, w praktyce – trudno powiedzieć co. Na zewnątrz to dokładna kopia pazurów niedźwiedzi, podczas gdy wewnątrz – odbicie moich palców zamrożone w brzoju. Dziwne połączenie mnie i niedźwiedzia. Transformatywny akt przebrania się w ten kostium, stania się kimś/czymś innym, wydawał mi się kluczowy dla zrozumienia własnej historii, ale też poradzenia sobie z paraliżującym uczuciem straty.

Na początku XX wieku niedźwiedzie w Tatrach zostały prawie całkowicie wytępione. Padły łupem polującej arystokracji, ale też lokalnych kłusowników, którym jeden niedźwiedź potrafił zapewnić dobrobyt przez całą zimę. Masowa wycinka lasów na potrzeby hut żelaza w Kuźnicach dramatycznie ograniczyła jego terytorium. W napisanej w 1891 roku książce *Na przełęcz. Wrażenia i obrazy z Tatr* Stanisław Witkiewicz wielokrotnie przytacza słowa górali, którzy niedźwiedzia, w odróżnieniu od innych zwierząt, traktują z ogromnym szacunkiem. „Trzysta diabłów zjadłeś...” – mówi Sabala o niedźwiedziu, który przechytrzył polujących na niego ludzi, pożarł przygotowaną dla niego przynętę i uciekł. Niestety wydarzenie to stanowiło wyjątek, a polowania najczęściej kończyły się śmiercią zwierza. Mimo tego, dzięki swojej ciekawej migracyjnej naturze i wysiłkowi ludzi, niedźwiedzie powróciły. Współcześnie w Tatrach po obu

stronach granicy między Polską a Słowacją żyje około sześćdziesięciu niedźwiedzi brunatnych. Fascynujące zwierzę, będące prawdziwym uosobieniem przetrwania i powrotu. Transnarodowe w swej naturze. Ta wspaniała istota wciąż pozostaje źródłem strachu, ale budzi też ogromny szacunek. Mimo iż jest żywym, prawdziwym stworzeniem, nietatwo je spotkać i dla wielu może być raczej baśniowym stworem, który bardziej przynależy do sfery mitów i opowieści ze świata cudów niż do świata natury. W tradycji Podhala w odniesieniu do niedźwiedzia powszechnie używano zaimka „on”, co nadawało mu cechy animistyczne i magiczne, związane z zabobonem, a także łączyło się z antropomorfizacją jego wizerunku. Wielokrotnie podczas wieczornych powrotów z samotnych wycieczek w Tatry ogarniał mnie atawistyczny lęk przed niedźwiedziem, który może właśnie obserwuje mnie z ciemności. Wzrokiem szukałam go pośród cieni.

Podhale, Tatry, Zakopane są w moim życiu od zawsze. W Zakopanem mieści się mój drugi dom, magiczny dom Maryli, mojej matki chrestnej, siostry mamy. W tym domu spędziłam dużą część dzieciństwa, przywożona jako chlerawe krakowskie dziecko, żeby oddychać czystym górskim powietrzem. W moich dziecinnych wspomnieniach Zakopane jest baśniowym miejscem, gdzie po ulicach chodzi biały niedźwiedź, budynki wyglądają jak ilustracje z książek Andersena, a na podwórzu mieszka wielki, biały pies, którego można dosiąść jak rumaka. Tam, gdzie kończy się linia domów, a tym samym linia światła, zaczyna się ciemny, groźny las i skaliste góry pełne niezwykłych stworzeń. Spacerzy z rodzicami do pobliskich dolin zawsze wiązały się z jakąś niesamowitą opowieścią. Oprócz czarno-białych zdjęć zrobionych przez mojego ojca niewiele mam zdjęć z dzieciństwa. Na jednej z nielicznych, późniejszych fotografii jestem z dziadkiem, ojcem mamy. Po śmierci babci przeprowadził się do Zakopanego. Zdjęcie zrobiono na Gubałówce, w dole widać Zakopane. Dziadek i ja siedzimy w zaprzęgniętym w owczarka wozie, od tyłu przytula nas wielki, biały niedźwiedź. Obrazy z Zakopanego mieszają się w mojej głowie z cudami z odpustów i karnawału. Zakopane jest i zawsze było dla mnie miejscem wiecznego karnawału, gdzie czas stoi w miejscu. Mieszanka Młodej Polski, góralszczyzny, zwykłego kiczu i białego niedźwiedzia. W wielu ludowych tradycjach europejskich, od hiszpańskiej Kantabrii po Rosję, w karnawałowych pochodach pojawia się postać niedźwiedzia. Popularne są też zwyczaje zawierające element wypędzania ze wsi „złego” reprezentowanego przez niedźwiedzia. Ciekawe, że w większości te kostiumy zrobione są z białej owczej skóry i anatomicznie odbiegają od budowy prawdziwego niedźwiedzia. W ten sposób ludowe tradycje pogodziły narzucone przez świętego Augustyna diabelstwo niedźwiedzia z przedchrześcijańskimi kultami cykliów przyrody. Niedźwiedź pozostał i razem ze swoim diabelskim charakterem otrzymał nierealistyczny wygląd i białe futro.

W historiach rodzinnych trudno jest oddzielić fakty od mitów, a zasadnicze pytanie może brzmieć: po co właściwie to robić? Po ucieczce ze wschodu rodzina mojej prababki osiadła w miejscowości Ząbkowice Będzińskie, dzisiaj jest to dzielnica Dąbrowy Górniczej. Z jakichś dziwnych przyczyn uważam za logiczne, że rodzina, która przetrwała całe tygodnie w lesie, wybrała sobie za siedzibę miejscowość o nazwie Ząbkowice. Tradycje hutnicze Ząbkowic sięgają XVI wieku. Miejscowość, dokładnie w tych samych latach, kiedy następuje rozwój Zagłębia Donieckiego, staje się ważnym centrum rozwoju górnictwa i hutnictwa, a od 1884 roku jest też siedzibą słynnej fabryki szkła. Pograniczne

miasteczko, które historia, jak ci bezduszni, wiedzeni żądzami bogowie greccy, przerzucą między granicami zaborów. Podejrzewam, że właśnie to miejsce, w 1917 roku wciąż będące w granicach Imperium Rosyjskiego, było bezpośrednim celem podróży mojej rodziny. Zupełnie racjonalny wybór dla inżyniera hutnictwa, specjalisty od szklarstwa. Według dzisiejszych wyliczeń Google Maps z Konstancyńki do Ząbkowic jest tylko 1715 km w linii prostej. W tle pierwsza wojna światowa i rewolucja. Belgijska huta szkła w Konstancyńce po rewolucji została znacjonalizowana i zasłynęła wykonaniem szklanego sarkofagu dla Włodzimierza Iljicza Lenina oraz wielkiej gwiazdy na plac Czerwony.

Prababcia Maria zmarła w 1984 roku w Szczecinie, przeżywszy prawie sto lat. Jako staruszka nie rozstawiała się z walizeczką, w której oprócz kilku zdjęć z Konstancyńki i plików carskich rubli miała piękną, czarną, koronkową sukienkę. Od czasu do czasu wyciągała te skarby, by pokazać je wnuczkom i prawnuczkom. Powtarzała, że tę sukienkę wiezie ze sobą z Konstancyńki i chce być w niej pochowana. Delikatny, czarny, misternie wykonany materiał. Oczyma wyobraźni widzę, jak ażurowa tkanina powoli łączy się z ciałem, zaczyna je porastać jak futro. Prababka znowu zamienia się w niedźwiedzia. Przed samą śmiercią prababki moja ciotka i jej córki postanowiły wyprać sukienkę – przecież prababka nie pójdzie do grobu w brudnej. Sukienka skurczyła się w praniu, stała się malutka jak na lalczkę i prababka została pochowana w innej, zwykłej sukience. Pierścieniowa budowa historii rodzinnej wymagała ode mnie ubrania się w wymaginowane niedźwiedzie futro i nałożenia na palce pazurów. Ponad sto lat temu, w galicyjskim lesie, w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa moja prababka Maria siebie i całą swoją rodzinę zamieniła w niedźwiedzie. Potem ten zwierzęcy pierwiastek przekazała dalej. Przemiana, podobnie jak u jej mitologicznych poprzedniczek, nie nastąpiła z jej własnej woli, była koniecznością narzuconą przez los. Jednak pazur, który u niej się pojawił, zdecydował o przetrwaniu. Współcześnie, u jej potomków, pazur ten nie zawsze jest widoczny, nie zawsze jest potrzebny. Jego pojawienie się nie zawsze jest reakcją na nieunikniony atak. Często pozostaje on w stanie spoczynku, ukryty, neutralny, a może nawet przyjazny mimo groźnego potencjału.

Zawsze pociągały mnie dziwne, niezwykle historie. Jako dziecko, kiedy już umiałam sama czytać, z zapalem studiowałam różne słowniki. Mój dziadek w latach 80. handlował książkami i dzięki jego prawie wywrotowej działalności w domu pojawiały się różne ówczesne białe kruki, na przykład *Słownik mitów i tradycji kultury* Władysława Kopalińskiego, jedna z moich ulubionych książek do wieczornego studiowania. W moich poszukiwaniach dziwnych historii zorientowałam się, że często najdziwniejsze rzeczy mamy po prostu pod ręką, wystarczy się tylko lepiej przyjrzeć temu, co wydaje się nam normalne, zwyczajne. Często zwykłe rzeczy zawierają nadzwyczajną dawkę absurdu. Tematy reprezentujące moje własne lęki i obawy związane z kobiecością, oczekiwaniami społecznymi czy po prostu niepewnością o przyszłość idealnie łączą się z niezwykle historiami opowanymi przez moich rodziców i powoli odkrywaną historią rodziny. Szczególne miejsce w tych historiach zajmowały relacje między ludźmi a istotami pozaludzkimi. Zdjęcie zaczynające tę historię przedstawia moją babcię Antoninę, dziewczynkę, która w wieku dwunastu lat ukrywała się w lesie i spała w opuszczonej gawrze niedźwiedziej. Jej matka, by określić kierunki świata, patrzyła nocą w niebo na Wielką Niedźwiedzicę, szukała pomocy u Kallisto. Antonina sama musiała szukać drogi, gdy

kolejna wojna światowa przerzucała jej rodzinę najpierw z zachodu na wschód, by zaraz potem zawrócić ich ze wschodu na zachód. Widocznie linia wschód–zachód była wpisana w życie Antoniny już od najmłodszych lat. Niemowlę, które Antonina trzyma na rękach, jest jej niedźwiedzim dzieckiem. Jego małe rączki powoli zamieniają się w ostre pazury. Na pytanie, co mam po rodzicach, mogę dzisiaj w prosty sposób odpowiedzieć – zęby i pazury.



Postscriptum

Pisząc ten tekst, korzystałam z wielu źródeł. Najważniejsze informacje dotyczące biografii niedźwiedzia zaczerpnęłam z książki Michela Pastoureau *The Bear. History of a Fallen King*, w której autor w niezwykle szczegółowy sposób rozwija temat relacji pomiędzy chrześcijaństwem i niedźwiedziem. Fakty dotyczące liczebności niedźwiedzi w Polsce podają za stronę internetową Carpathian Brown Bear Project. Korzystałam też ze *Słownika mitów i tradycji kultury* Władysława Kopalińskiego.

Fragment eseju, który odnosi się do mitu Atlanty, łączy w jedną dwie różne historie. W cytowanych przeze mnie *Przemianach* Owidiusza (w tłumaczeniu Brunona Kicińskiego) występują dwie postaci o tym samym imieniu. W fascynującym artykule *Antynomie Atlanty i ich konkretyzacje antyczne* autorka Aleksandra Arndt podejmuje się zadania odtworzenia biografii Atlanty, korzystając bezpośrednio z wielorakich antycznych źródeł i łącząc zawarte w nich informacje w jedną spójną historię. Z tego artykułu zaczerpnęłam też sformułowanie „pierścieniowa budowa”, którą pozwoliłam sobie zaadaptować na potrzeby własnej historii rodzinnej.

Informacje dotyczące historii Zagłębia Donieckiego pochodzą między innymi z artykułów: Igora T. Miecika *Narodziny Donbasu. Dlaczego inwestycje stały się bajecznie dochodowe?* oraz *Donbas – serce Rosji czy Ukrainy* Marty Panas-Goworskiej i Andrzeja Goworskiego, opublikowanych w dziale „Ale historia” „Gazety Wyborczej”.

Duży wpływ na moje osobiste spojrzenie na Tatry miał Stanisław Witkiewicz, a w szczególności jego książki: *Na przełęczy. Wrażenia i obrazy z Tatr i Bagno*.

Cykl 20 prac.

Czarno-białe zdjęcia rodzinne, wydrukowane na podstawie odnalezionych negatywów z lat 70. XX wieku, z ręcznie dorysowanymi niedźwiedziami, składające się na narrację przedstawiającą przemianę głównej bohaterki w niedźwiedzia. Postać niedźwiedzia użyta jest jako metafora stanów przejściowych pomiędzy dzieciństwem a dorosłością oraz metafora radzenia sobie z poczuciem straty. Zdjęcia przedstawiają sielankową wycieczkę w Tatry, okolice Bukowiny, Białki Tatrzańskiej, Czarnej Góry i Zakopanego. Wydrukowane zostały na podstawie skanów negatywów wykonanych aparatem średnioformatowym.

Druk czarno-biały giclee na papierze Somerset fine art photo satin,
100% cotton mould made, 300gsm.
30 cm × 30 cm, papier 33 cm × 48,3 cm
Rysunek: Pentel paint marker, Windsor and Newton Promarker











